

mi, a potem nawet z nim porozmawiać, nie dać szansy na kontakt psychiczny. Mówiłam tak, i mówiłam, coraz bardziej podniesionym głosem, a gdy już skończyłam, ludzie z komisji stwierdzili, że powinni nam bezwzględnie zdawać do szkoły teatralnej. Oni dopiero podsunęli mi tę myśl. I tak się zaczęło.

**- Nigdy wcześniej nie przyszło to pani do głowy?**

- Nigdy. Złożyłam dokumenty do ASP. Myślałam o grafice żurnalowej, wiązałam swoją przyszłość z plastyką. Takiego zwrotu w swoim życiu absolutnie nie spodziewałam się. Pamiętam, że siedziałam na cmentarzu w małym miasteczku, do którego pojechałam na wakacje z rodziną i zastanawiałam się, co to właściwie znaczy, że jestem w szkole teatralnej, jak potoczy się moje życie. Z głupiego pomysłu, z wyburku, miałam zostać aktorką. Jakbym się założyła z kimś, że wyjdę za mąż. Później to małżeństwo okazało się najlepsze na świecie.

**- Czy doświadczenia pięciu lat nauki w liceum plastycznym przdały się w tym małżeństwie?**

- Bardzo. Szkoła średnia przygotowała mnie do szkoły aktorskiej. Zadanie malarskie omówione z profesorem, konieczność obrony swojej wizji estetycznej uczyło bycia osobnym człowiekiem, indywidualnością. Zajmowanie stanowiska w sprawach drobnych, pomagało później w sprawach dużych.

Moje liceum to była fantastyczna szkoła, naprawdę wyjątkowa. Mieściła się w Łazienkach, w Szkole Podchorążych. Wszystko w niej było niezwykle. I młodzież, i nauczyciele, i atmosfera.

**- Nie ma teraz takich szkół, takich młodych ludzi?**

- Mam nadzieję, że są.

**- A jacy byliście?**

- Odważni, zwirowani, gotowi na wszystko. Chcieliśmy Pałac Kultury obłożyć ligniną i zasieć na nim rzeźbę... Chcieliśmy pomalować wszystkie drzewa w Łazienkach... Pamiętam jednego z moich przyjaciół, z bardzo tradycyjnej rodziny, która ciężko pracowała, ciężko dochodziła do wszystkiego. Ten chłopak pewnego dnia wyrzucił ze swojego pokoju wszystkie meble i książki. Sam skonstruował

porządki w domu - ojciec karze i wymaga, matka - ukrywa i pozwala. Przez to można zachować równowagę, jest i serce, i rozum; i nakaży, i ulgi. I tak jest najzdrowiej.

**- Czy miała pani także przyjaciół wśród hipisów?**

- Oczywiście. Musiałam przecież spróbować wszystkiego. Z hipisami zadawałam się pół roku. Wtedy nie istniało dla mnie nic poza nimi. Nie chodziłam do szkoły. Wąchałam „Tri”, paliłam papierosy, słuchałam przemówień Hitlera. W pewnym momencie zorientowałam się jednak, że to nie mój świat, że czas odejść. Spokojnie oddałam się do domu. W trzy tygodnie, ucząc się dzień i noc, nadrobiłam zaległości w szkole i zdałam do następnej klasy. Nie wymagało to niczyjej interwencji. Raz tylko polonistka, nasza słodka Myszka, wzięła mnie na bok na rozmowę. Nie miała do mnie pretensji, po prostu z niepokojem zapytała, czy wszystko w porządku, bo widzi, że mam jakieś problemy, że coś niedobrego dzieje się ze mną.

Nie zerwałam z hipisami do końca. Co pewien czas widywałam się z nimi, ponieważ interesował mnie ich sposób bycia. To, że siedzą godzinami w jakimś mieszkaniu, mają nagrany na taśmie jeden dźwięk na pewnej wysokości i słuchają go przez sześć godzin, co wprawia ich w określony stan psychiczny. Brałam udział w ich happeningach, seansach, psychodramach, ale poszłam dalej, nie zostając z nimi.

**- Z tego co pani mówi, odnośnie wrażenia, że mając kilkanaście lat była pani wolnym i niezależnym człowiekiem?**

- Bo tak było. Od 14 roku życia wzięłam odpowiedzialność za to, co robię. Wdalałam się we wszelkie niebezpieczeństwa tego samotnego życia, ale zawsze umiałam z tych niebezpieczeństw wybierać. Moi bardzo zapracowani rodzice nie byli w stanie mnie sprawdzić, a ja umiałam tak grać i lawirować, że nigdy nie dałam im powodu do zmartwienia. Zresztą - po co miałam zwierzać się im, martwić ich, skoro wiedziałam, że nigdy nie przekroczę pewnej granicy bezpieczeństwa.

**- Byli surowi i wymagający, pozwalali na niewiele?**

- Wiele rzeczy musiałam przed

ład klasyczny - ojciec karze i wymaga, matka - ukrywa i pozwala. Przez to można zachować równowagę, jest i serce, i rozum; i nakaży, i ulgi. I tak jest najzdrowiej.

**- W 1966 roku była pani w drugiej klasie liceum. Czy to, co działo się wówczas na Uniwersytecie odbiło się echem także w szkołach średnich?**

- Oczywiście natychmiast cała szkoła udała się pod Uniwersytet. Nasz dyrektor uznał, że nie będzie nam niczego zabraniał, ale zdecydował, żeby w tym okresie odbierali nas ze szkoły rodzice. Do ich uznania zostawił, czy dołączymy do studentów, czy nie. Kilku naszych kolegów pojechało do Czechostowacji, ponieważ mieli tam ojców na budowach. Przyjechali pobici, z kawałkami kamieni pod skórą. Cała szkoła bezapelacyjnie uznała ich za bohaterów. Stali się na pewien czas naszymi idola. Było w tym dużo szpanu, fantazji, niewiele w gruncie rzeczy rozumieliśmy z tych wydarzeń.

**- Nie było dyskusji politycznych, podziemia, konspiracyi?**

- Nie było, ponieważ nie było też akademii ku czci, pochodów pierwszomajowych, szkolnych gazetek, żadnych okolicznościowych szopek. Ponieważ w szkole nie było nakazów, nie było też walki czy buntu z naszej strony. Bo przecież głównie szkoła kształtuje nastroje. Pamiętam, że mieliśmy radiowęzeł, w którym bez ogródek mówiło się wszystko. Każdy mógł powiedzieć, co myśli, bez cenzury.

**- Niemożliwe. Trochę pani idealizuje.**

- Może trochę. Ale naprawdę tak zapamiętałam tę szkołę. To było miejsce, gdzie szanowano naszą indywidualność, dbano, by nikogo w żaden sposób nie poniżyć. Żeby nie urazić ani naszych uczuć religijnych, ani upodobań estetycznych, ani przeżyć miłosnych. Poza tym uczyli nas fantastyczni ludzie. Nie pamiętam już czego mnie uczyli, ale do dzisiaj pamiętam ich stosunek do życia, do świata i ludzi. Pamiętam, jakim każdy z nich był człowiekiem. Ich opinie były dla mnie zawsze bardzo ważne. To znaczy, że miałam do czynienia z indywidualnościami, które pozytywnie wpływały na mój rozwój.

reku i pod tymi rysunkami podpisywał tymi właśnie literami Mick Jagger. To był jego pomysł, jego literackość, które wymyślił na użytek rysunków dotyczących Rolling Stonesów. Do tej pory, gdy patrzę na znaczek „Solidarność”, widzę „Mick Jagger”.

**- Należy pani do pokolenia..., no właśnie, do jakiego pokolenia?**

- Najszczęśliwszego, najmniej dotkniętego przez polski los. Najczęściej doświadczony jest pokolenie naszych rodziców. Wojna, wejście Rosjan, komunizm, czasy stalinowskie. I wszystkie zakrety - lata: 56, 68, 70, 76, 80, 82. A teraz mają straszną emeryturę, po prostu straszną. Po całym ciężkim życiu nie mają nic, są bankrutami finansowymi i w ogóle życiowymi. My jesteśmy takim pokoleniem, które urodziło się już po czasach stalinowskich. Rok 68 jeszcze nas nie dotyczył, ponieważ byliśmy za młodzi, dopiero 76 przeżyliśmy świadomie. A więc uniknęliśmy najgorszego okresu, natomiast zbudowaliśmy „Solidarność”. A teraz będziemy zmieniać Polskę. Możemy być zadowoleni.

**- Wróćmy do lat siedemdziesiątych i do pani studiów. Rude włosy, czarna spódnica z ogromnymi kieszeniami, papierosy w ustach. Pewność siebie, odwaga i bezkompromisowość. Tak zapamiętano panią w warszawskiej szkole teatralnej. I jeszcze bezwzględność w zdobywaniu nowego terytorium...**

- Tak, rzeczywiście byłam bezwzględna. Musiałam być, jeżeli chciałam coś osiągnąć. Zrozumiałam, że jestem kompletnie zielona. Byłam kimś, kto nie był w teatrze, kto był zupełnie spoza tej branży, kto nie miał żadnych teatralnych doświadczeń, rodzinnych tradycji. Musiałam wszystkiego dopiero się nauczyć, musiałam zdobyć język przekazu. Każdy wieczór spędzałam w teatrze, oglądałam bardzo dużo filmów, zaczęłam być pazerna na szkolne role. To wymagało ode mnie wysiłku, mnóstwa pracy. Rzuciłam mojego ówczesnego narzeczonego, ponieważ doszłam do wniosku, że on zabiera mi czas, że dziesięć minut potrzebne, żeby pójść krok dalej. Że mi przeszkadza, ściągają w dół. Nie interesowało mnie nic poza studia-

## Rozmowa z KRYSTYNĄ JANDĄ

sobie plastikowe, wypełnione wodą łóżko. Za wszystkie oszczędności (sprzedał rower i jakieś ciuchy) kupił iguanę. Umieścił ją w akwarium, nad którym zawiesił dwie lampy, umalował cały pokój w posiadanie iguanie. Niesamowite zwierzę - przychodziłam i patrzyłam na nią, siedziała cały dzień nieruchomo, zżerała jakieś dziwne rzeczy. Młody człowiek z biednej rodziny jednego dnia zrezygnował ze wszystkiego i swoje życie pod-

nimi ukrywać. Na przykład - pierwszy wyjazd pod namiot z chłopakiem był moją wielką tajemnicą. Ale w domu czułam się absolutnie wolna. Mogłam malować po ścianach, całym nocami nie spać, przeprowadzać do domu, kogo chciałam, ba, mogłam nawet nosić spodnie w kwiaty. Teraz to śmiesznie brzmi, ale takie spodnie w tamtych czasach to był skandal! Nie musiałam ukrywać, że palę papierosy. Paliłam je zresztą z mamą w tajemnicy przed tatą. W ogóle uk-

**- Czym wówczas żyliście, uczniowie szkoły artystycznej? Własną sztuką, imprezami, muzyką?**

- Żyliśmy własnymi działaniami plastycznymi, pomysłami na uprawianie sztuki i dyskusjami - co by nowego jeszcze wymyślić. Tu a negdota. Przez całe liceum siedział z mną w tawce Jurek Janiszewski, autor znaku graficznego „Solidarność”. Pamiętam jak Jurek rysował Micka Jaggera siedzącego po tu-

mi, własnym rozwojem, budowaniem poglądów estetycznych i własnej artystowskiej filozofii życiowej.

**- Dopóki nie zakochała się pani...**

- No tak, zakochałam się w swoim profesorze, Andrzeju Sewerynie i chciałam koniecznie wyjść za niego za mąż. Ale to jakby ten sam temat, ponieważ Andrzej był człowiekiem teatru, człowiekiem z kręgu ludzi, którzy mnie tak pasjo-

# Czyste



– Pani kariera potoczyła się błyskawicznie. Udane role teatralne: w „Trzech siostrach”, w „Portrecie Doriany Graya”, w „Ślubach panieńskich”, świetna rola filmowa i niezapomniana „Guma do żucia”. Rodzina, dziecko, sukces zawodowy. Mąż z pewnością był zachwycony.

– Wręcz przeciwnie! Ożenił się ze mną, ponieważ myślał, że jestem bardzo dobrym materiałem na żonę. Energiczna, przedsiębiorcza, inteligentna, ładna – jego zdaniem. Można ją pokazać. Natomiast uważał, że nie mam talentu, że nie zostanę dobrą aktorką, więc będę siedziała w domu i wychowywała dziecko. I gdy nagle zaistniała, i to w pół roku, był zaskoczony, zupełnie nie spodziewał się, nie mógł zrozumieć, jak to się stało, że to co zrobiłam tak zainteresowało.

– Większość ludzi dookoła nie mogła tego zrozumieć.

– Odważyć się tak zagrać rolę w „Człowieku z marmuru”, jak ja to zrobiłam, mogła tylko osoba zupełnie nieświadoma. I ja taka byłam. Zagrałam tę rolę z impulsu, z czystego szaleństwa, bez zastanowienia. To szkoła plastyczna wykształciła we mnie pewnego rodzaju odwagę w sztuce. Pomalować drzewa w Łazienkach, przepłynąć staw, ubrać się na fioletowo i pomalować sobie twarz na zielono – proszę bardzo. I na tej samej zasadzie zagrałam tę rolę. Moje szczęście, że trafiłam na Andrzeja Wajdę, który mi na to pozwolił, zrozumiał i zrobił z niej dużo więcej.

– Dzisiaj zagrałaby pani tę rolę inaczej?

– Lepiej. Dzisiaj zdaję sobie sprawę z tego, że to nie najlepiej zagrana rola, ale pomysł na nią był fantastyczny. W tym zawodzie jest tak: trzeba być na tyle wewnętrznie bogatym człowiekiem, żeby najbardziej szalony pomysł wypełnić prawdą. Na ile kto ma w sobie prawdy, na tyle może się odważyć. Ja zawsze „odważałam się” na niewiele. I tak właśnie jest do tej pory. Tego, co w środku, nigdy mi nie brakowało, odwagi też. Całe te 15 lat pracy to poszukiwania czysto zawodowe, techniczne, poszukiwania języka przekazu. Gdy przyszłam do Teatru Powszechnego, powiedziałam, że chcę zagrać to co najtrudniejsze, Medeę. Usprawiedliwić kobietę, która zabiła

pani losy, gdyby kilka osób pani nie zaufało. Choćby Wajda.

– Oczywiście. Ludzie, z którymi człowiek spotyka się w życiu są bardzo ważni. Moim wielkim szczęściem było to, że spotkałam Wajdę, Bardinię, Kaliszewskiego, Warmińskiego, Hübnera.

– Mimo że przecież nie zawsze akceptowali to, co pani robi?

– Nie wiem, czy miałam aż taką siłę przekonywania, czy ludzie dochodzili do wniosku, że skoro odbieram wszystko tak szalenie emocjonalnie, to nie można mnie zranić... Faktem jest, że pozwalali mi, często z uśmiechem połażania, iść do przodu. Na przykład profesor Kaliszewski po jakimś moim kolejnym zwariowanym pomysle wkładał mi cukierka do kieszeni... W ogóle w szkole teatralnej byłam bardzo dziwnie odbierana. Twierdzono, że albo będę genialna, albo będę nikim w tym zawodzie. Moi profesorowie mówili, że trudno mnie opanować, zdefiniować, że jest we mnie coś niezrozumiałego, innego, niepokojącego.

– Nie myślała pani wówczas o „braku perspektyw”?

– Skąd, do głowy mi to nie przyszło. Wiedziałam, że gdy skończę szkołę, to dopiero ludziom pokazę. Miałam własny pogląd na wszystkie sprawy i chciałam wszystko burzyć i budować od nowa. Byłam przekonana, że ze mną urodził się teatr, w ogóle sztuka.

Zostałam wychowana przez ludzi, którzy nauczyli mnie wolności myślenia, pewności siebie, przekonania, że wszystko może się zdarzyć. Takimi kategoriami myśli każde amerykańskie dziecko. Wierzy, że na pustyni wyhoduje sad z jabłkami. I ja tak myślałam. Zapalałam się do pomysłów, brałam wszystko za dobrą monetę. Wszystko niosło ze mną optymizm i posuwało mnie do przodu. To było coś niebywałego.

– Było? A teraz?

– Myślę, że niewiele się zmieniło, ale tylko jeśli chodzi o podejście do zawodu. Oczywiście jestem dojrzałsza, mądrzejsza życiowo, bardziej tolerancyjna. Mam więcej dystansu do siebie i świata. Ale w dalszym ciągu górę biorą emocje, tak samo jak przed laty zapalałam się do nowych pomysłów, do no-

# szaleństwo

nowali. Blżej poznając jego, poznawałam też ten zawód.

– I jak zawsze, dopięta pani swego. Na trzecim roku wyszła za męża, na czwartym urodziła dziecko.

– Bardzo szybko dojrzałam do tej podstawowej sprawy, jaką jest rodzina, dom.

– To była połowa lat siedemdziesiątych. Po tragicznych wydarzeniach roku 68 i 70 chwila wytchnienia i nadziei. Jak odbie-

rałi wówczas sytuację polityczną kraju studenci, pani koledzy? Dyskutowało się o tym?

– Nie. Każdy zajęty był sobą, własnym rozwojem. Jeżeli chodzi o politykę – dzieci we mgle...

– Ale chyba nie pani. Żyła pani w związku z człowiekiem, który w 68 roku przeszedł rok w więzieniu, który był związany z ówczesną opozycją.

– Stykałam się wówczas z tymi ludźmi, którzy teraz są w naszym rządzie, jako studentka szkoły tea-

tralnej, jako żona jednego z dysydentów. Weszłam w to środowisko bardzo wcześnie, zanim dorostałam do tych problemów. Pamiętam wieczory u Jacka Kuronia, na których zasypiałam w kącie. Nie mogłam zrozumieć, dlaczego wszyscy aż tak się emocjonują. Dopiero propozycja zagrania w „Człowieku z marmuru” mnie przebudziła, zmobilizowała do rozejrzenia się wokół i nauczania historii naszego kraju na nowo. I do dzisiaj tak jest, że dojrzewam z rolami.

swoje dzieci, mimo że właściwie jej czyn nie da się usprawiedliwić... Zawsze myślałam kategoriami „najlepiej, najwyżej, najtrudniej”. Nigdy „średnio”. Myślę, że tego czasem brakuje współczesnej młodzieży, która, mam wrażenie, myśli raczej o tym, żeby wyjść cało, obronić się, ale niczego nie ryzykując. A przecież ryzyko jest niezbędne.

– I trochę szczęścia. Trudno powiedzieć, jak potoczyłoby się

wych ról. Jak gdybym ciągle zacytowała od zera.

– Dziękuję pani za rozmowę.

Rozmawiała  
**RENATA  
DZIURDZIKOWSKA**

Zdjęcia:  
**ROMUALD PIENKOWSKI  
(okładka)  
I TEODOR WALCZAK  
– CAF**